

Grzegorz Motyka

W odpowiedzi Piotrowi Gontarczykowi

Przyjmując propozycję napisania paru słów o książce Piotra Gontarczyka, zda-
wałem sobie sprawę, iż dotykam dobrego samopoczucia osoby, której ulubionym
sposobem uprawiania polemiki jest granie na emocjach Czytelnika i próba zdys-
kredytowania partnera dyskusji, dlatego bez większego zdziwienia (z wyjątkiem
jednego fragmentu) przeczytałem jego odpowiedź na moją recenzję zamieszczoną
w czwartym tomie „Zagłady Żydów”. Chciałbym pokrótce odnieść się do niektó-
rych podniesionych przez niego kwestii.

1. Niezależnie od tego, czy P. Gontarczyk mówi o większości ludności, czy o naj-
licniejszej grupie narodowościowej, nieodmiennie sugeruje, że ziemie wschodnie
II RP były zamieszkiwane przez większą liczbę Polaków, niż to miało miejsce w rze-
czywistości. Przechodzi w ten sposób do porządku dziennego nad różnymi sta-
tystycznymi zafałszowaniami, których dopuszczały się ówczesne polskie władze.
Przykładowo, według oficjalnych danych w województwie tarnopolskim najwięk-
szą grupą narodową byli Polacy, tymczasem w istocie to Ukraińcy stanowili więk-
szość mieszkańców (bardzo ciekawie pisał o tym niedawno prof. Grzegorz Hry-
ciuk). Tak czy inaczej zatem podana przez niego informacja jest błędna. Natomiast
rzeczywiście Polacy stanowili większość nie w jednym (jak błędnie napisałem – za
co przepraszam), a w dwóch województwach kresowych.

2. Nie zarzuciłem P. Gontarczykowi „przyjęcia peerelowskiej optyki” w sprawie
Kresów, tylko zwróciłem uwagę, że taki zarzut można by mu postawić, gdyby się
przyjęło jego styl uprawiania polemiki. Nadal też uważam, że w książce przedsta-
wianej jako pełna monografia PPR należało szerzej omówić ruch komunistyczny
przed wybuchem wojny, jak również wątki dywersji 1939 r. (obejmującej nie tylko
Kresy, ale i Lubelszczyznę; komuniści planowali nawet rozbięcie więzienia w obłężo-
nej Warszawie). A już na pewno obowiązkiem autora było przedstawienie działań
PPR we Lwowie, tymczasem w książce nie ma nawet odwołania do podstawowego
w tej kwestii tekstu Mieczysława Juchniewicza¹.

3. W wypadku grupy szukających ratunku Żydów, którzy spotkali oddział NSZ
i jak czytamy w kronice tegoż, „wpadli jak śliwka w kompot”, Gontarczyk, jak rozu-
miem, stoi na stanowisku, iż zostali oni ciepło i życzliwie przyjęci przez partyzan-

¹ M. Juchniewicz, *Z działalności organizacyjno-bojowej Gwardii Ludowej w obwodzie
lwowskim PPR–GL*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1968, nr 4.

tów. A następnie cofająca się w porozumieniu z Niemcami Brygada Świętokrzyska NSZ troskliwie zabrała ich ze sobą do Czech i przekazała Amerykanom. Moim zdaniem bardziej prawdopodobna jest hipoteza, że zostali oni rozstrzelani. W swoich badaniach często spotykałem się z podobnymi eufemizmami w dokumentach różnych narodowych formacji i we wszystkich wypadkach, w których udało się ustalić dalszy przebieg wydarzeń, sformułowania tego rodzaju okazywały się próbą ukrycia egzekucji bezbronnych osób.

4. Zachęcam także Czytelników do zapoznania się z dokumentem Ponomarenki (nawiasem mówiąc, dobrze pokazującym bezduszość sowieckiego kierownictwa). Przypomnę, że dowodzący sowieckim ruchem partyzanckim Ponomarenko proponował w nim stworzenie w Generalnym Gubernatorstwie komunistycznej partyzantki i w tym celu sugerował wysłanie tam wiosną 1943 r. 80–90 agentów. W ostatnim akapicie, do którego lektury namawiałem w swojej recenzji, Ponomarenko zwraca się do Stalina, by „pozwoić na podjęcie tego zadania Centralnemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego, niezależnie i równoległe z działalnością innych organów”. Biorąc pod uwagę, że w tym samym czasie Robert Satanowski uzyskał zgodę na stworzenie na Wołyniu oddziałów partyzanckich, które miały następnie być przerzucone do GG, gołym okiem – tak, gołym okiem – widać, iż to jego i jemu podobnych, a nie PPR miał na myśli Ponomarenko. Chyba że Gontarczyk twierdzi, że PPR podlegała CSzRP...

W całym tekście P. Gontarczyka tylko fragment dotyczący dokumentu Ponomarenki mnie zaskoczył. Gontarczyk nie tylko bowiem popełnia rażący (wręcz kompromitujący) błąd przy krytyce wewnętrznej źródła, ale jednocześnie jest tak „zakochany” we własnych interpretacjach, że bez namysłu odrzuca uwagi innych, nazywając je „nonsensami”. Mieszanka to niebezpieczna, bo jeśli Gontarczyk kiedykolwiek popełnił podobny błąd w trakcie pisania swoich lustracyjno-biograficznych przyczynków, to zwyczajnie mógł kogoś skrzywdzić.

5. Z braku miejsca z żalem muszę zrezygnować z odniesienia się do uwag P. Gontarczyka na temat zabójstwa Ludwika Widerszala i Jerzego Makowieckiego (odsylał tu do artykułu J. Marszalca zamieszczonego w drugim tomie „Zagłady Żydów”) i sprawy wpadki drukarni PPR. Cieszę się jednak, iż Gontarczyk – co prawda nieśmiało – przyznał, że przez lata powtarzał za Józefem Światło błędne informacje. Jeśli raz jeszcze uważnie przeczyta wskazane przeze mnie fragmenty swojej książki, to sam dostrzeże, iż przy jej kolejnym wydaniu warto ujednotlić podawane w niej wersje wydarzeń.

6. P. Gontarczyk uważa politykę prowadzoną przez NSZ za jak najbardziej uzasadnioną, a mord w Borowie za w pełni usprawiedliwiony. Według mnie bardziej racjonalnie i etycznie postępowała Armia Krajowa; temat to faktycznie na szerszą dyskusję, na którą w tym periodyku nie ma niestety miejsca. Niemniej po przeczytaniu polemiki Gontarczyka tym bardziej odnoszę wrażenie (być może niesłuszne), że pisząc swoją książkę, chciał on nie tylko pokazać dzieje polskich komunistów, ale też udowodnić racje działań skrajnych ugrupowań narodowych.

7. Manipulacyjny styl uprawiania polemiki przez P. Gontarczyka dobrze oddaje fragment dotyczący jeńców sowieckich. W swojej recenzji skrytykowałem go za

srowadzenie złożonego problemu działalności grup partyzanckich tworzonych przez czerwonoarmistów uciekających z obozów jenieckich (wielu z nich trafiło do GL-AL), do zjawiska bandytyzmu. W odpowiedzi przypisuje mi on współczucie dla zbrodniarzy i gwałcicieli. Nie odnosi się natomiast do moich konkretnych zarzutów, np. „Miszka Tatar”, przedstawiony przez niego jako bandyta, został zapamiętany przez miejscową ludność jako człowiek życzliwy Polakom, a w obronie jego pamięci występowali nawet żołnierze AK-WiN.

8. Dr. Januszowi Marszałcowi autor *Polskiej Partii Robotniczej...* zarzucił „przejęcie języka dokumentów PPR/NKWD” (co w IPN, gdzie obaj wówczas pracowali, niezależnie od intencji Gontarczyka, miało swoją dodatkową wymowę).

9. W polemice P. Gontarczyka czytamy: „nigdy nie odnosiłem się do dorobku naukowego prof. Tomasza Szaroty”. Tymczasem w swojej książce na s. 18 jego odejście z dwoma innymi historykami z „Dziejów Najnowszych” w proteście przeciwko opublikowaniu na jego łamach pozytywnej recenzji *Polskiej Partii Robotniczej...* skomentował następująco: „kilku profesorów z redakcji pisma (Jerzy Borejsza, Tomasz Szarota i Eugeniusz Durczyński) podało się do dymisji, **zadając tym samym miażdżący cios historiografii PRL**” (podkreślenie moje – G. M.). Pozostawiam Czytelnikom ocenę prawdziwości słów Gontarczyka.

10. Nieco wcześniej Gontarczyk proponuje: „jeżeli moje opinie o metodologii opisywania konfliktów zbrojnych komunistów i NSZ przez prof. Krystynę Kersten są nietrafne, to trzeba rzeczowo pokazać, że nie mam racji”. Problem w tym, że w *Polskiej Partii Robotniczej...* nie znajdziemy na ten temat żadnej merytorycznej polemiki, a jedynie „przypinanie latek” w rodzaju: „książka prof. Kersten [w kwestii relacji NSZ i GL – G. M.] mija się z podstawową faktografią i powtarza główne tezy propagandy PRL” (s. 11) lub „Borów stał się dla komunistycznej propagandy symbolem »mordów bratobójczych« [...] Tak twierdziło również wielu historyków, którzy wprawdzie pisali poza cenzurą, jednak – nie badając podstawowych źródeł – w wielu kwestiach ograniczali [...] się do kopiowania faktografii i interpretacji wydarzeń przedstawionych w propagandzie PPR. Typową pracą tego typu jest książka Krystyny Kersten *Narodziny systemu władzy*” (s. 287). Chciałbym powiedzieć apelującemu o „przysłowiowy fason” autorowi, że tak „rzeczowo” uargumentowane zarzuty pod adresem nieżyjącej Pani Profesor, która sama bronić się już nie może, mogą co najwyżej budzić głęboki niesmak. Nie zasługują one na naukową polemikę.

11. P. Gontarczyk we wszystkich uwagach, które nie zgadzają się z jego wizją świata, dopatruje się „błędów”, „skłonności do konfabulacji”, „nadmiaru nerwowości” itp. Nie rozumie, że istotą pracy naukowej jest dyskusja, w trakcie której weryfikowane są stawiane przez nas hipotezy. Zabawne, że zarzuca mi „protekcjonalny ton” autor, który co chwila w kolejnych publicznych wypowiedziach poucza wszystkich o tym, co jest Prawdą, z góry odrzucając wszelkie krytyki.